

## **Katolicki parlamentarzysta w debacie nad in vitro**

Parlamentarzysta uważający się za katolika powinien mieć sumienie uformowane po katolicku. Oznacza to, że taki parlamentarzysta nie dopuszcza do siebie hipotezy podwójnego sumienia czy podwójnej prawdy (prawdy prywatnej i prawdy publicznej, prawdy „wyznaniowej” i prawdy oficjalnej czyli politycznej). Tego rodzaju wybiegi sofistyczne oznaczają zdradę wiary i zdradę Ojczyzny a ostatecznie zdradę rozumu i własnego człowieczeństwa, którego punktem szczytowym jest świadomość więzi z Bogiem jako Stwórcą i Odkupicielem. Parlamentarzysta powinien być uczciwie wyszkolony w przedmiocie debaty i wiedzieć, że żaden parlament nie może zmieniać tych praw, które Bóg ustanowił i związał na wieczność z antropologiczną czyli etyczno-osobową konstytucją małżeństwa, jako jedyną pod niebem instytucją powołaną do przekazywania życia ludzkiego przez zrodzenie będące uczestnictwem w misterium Stworzenia. Wszelkie pomysły na „produktowanie” istot ludzkich, nawet nazwane „reprodukcją” w duchu konferencji ONZ-towskich przy użyciu jakiejś biotechniki, zakładają, że człowieka można pojmować jako istotę będącą wypadkową procesów bio-technicznych, czyli efektem produkcji. Cała logika procederu in vitro zawiera w sobie podeptanie człowieczeństwa osób biorących udział w imprezie produkcyjnej, podeptanie godności osobowej istoty, którą chce się „wyprodukować” lub „wyhodować”, zawiera obrazę honoru całej ludzkości a nade wszystko jest wielkim bluźnierstwem wobec Imienia Bożego jako Stwórcy i Ojca i pewnego rodzaju świętokradztwem, wobec faktu, że w świetle Objawienia Bożego ciało ludzkie (zwłaszcza małżeństwo jako „jedno ciało”) jest świątynią Boga. Jeżeli parlamentarzysta tego nie rozumie, to nie powinien się uważać za katolika. A nawet jeśli jest „tylko” człowiekiem, nie powinien nigdy głosować „za”, jeżeli jest istotą myślącą.

Ks. prof. dr hab. Jerzy Bajda